# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

**Lwów 22. I. 1939** **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 4.**


**Treść numeru:**



## LIST DO AUTORÓW

Czcigodni Konfratrzy i Szanowni Koledzy! Od pewnego czasu redakcja nasza zasypywana jest rozprawami, referatami, memoriałami — z prośbą o druk.

Jesteśmy wdzięczni za życzliwość, jaką nam okazujecie, ale czy nie zachodzi tu pewne nieporozumienie? Wśród nadesłanego nam materiału są rzeczy, które z pożytkiem i powodzeniem mogłyby być zamieszczone na łamach poważnych, fachowych miesięczników i kwartalników, a nie nadają się w tej formie do naszego skromnego tygodnika. My jesteśmy w publicystyce kapłańskiej „lekką kawalerią“. Zaszumieć, błysnąć, zaciekawić, zrobić rekonensans, wskazać drogę, przy sposobności stoczyć małą utarczkę—oto nasze zadania. Pouczamy, ale krótko i możliwie interesująco; rozwiązujemy problemy, ale — jednym cięciem szabli; zapędzimy się nieraz i w dziedzinę nauki, ale nie po to, by tam coś zdziałać, lecz po to, by stamtąd Czytelnikom naszym jaką ciekawą wieść przynieść. Słowem, jesteśmy tylko propagatorami i popularyzatorami, a nie badaczami i twórcami.

Tego od nas wymaga nasza rola i tego wymagają nasi Czytelnicy. Bo kim są oni?—Pracownikami dnia szarego, ludźmi nie mającymi czasu i potrzeb do zagłębiania się w jakieś fachowe i specjalne rejony. Chcą, by im „Gazeta“ podała krótko i zajmująco rozwiązanie pewnych praktycznych zagadnień i poinformowała ich przystępnie o tym, co się w świecie katolickim dzieje.

Wobec tego wszystkiego, zrozumcie Czcigodni Konfratrzy i Szanowni Koledzy, iż Wasze uczone, głębokie, poważne, obszerne, fachowe rozprawy — są nie na miejscu na łamach naszego pisma. Nie chcemy rezygnować z Waszej życzliwości i wiedzy, owszem prosimy Was bardzo o współpracę, ale w odpowiedniej formie.

Księże Profesorze, Panie historyku czy ekonomisto, napisałeś rozprawę, rozwiązałeś pewien problem, zbadałeś jakieś zagadnienie — wydaj to w osobnej broszurze, ogłoś w fachowym piśmie, a nam opracuj na ten temat krótki, ciekawy, popularny felieton lub artykuł. Będzie to i z naszą i z Twoją korzyścią. Bo przedstaw sobie—jak zabiera się do czytania Gazety przeciętny nasz Czytelnik. W krótkiej przerwie między jednym a drugim zajęciem, lub w czasie poobiedniej siesty rozetnie Gazetę, przeczyta margines, kronikę, zaglądnie, czy kogoś znajomego nie przeniesiono lub nie odznaczono, rzuci okiem na tytuły artykułów i dopiero, gdy go coś specjalnie zainteresuje—ten lub ów artykuł przeczyta. Dwadzieścia „płaskich“ stawiam w zakład, że gdy zobaczy artykuł (prócz felietonu: „Wrażenia z podróży...“), gdzie są adnotacje: „ciąg dalszy“, „dokończenie nastąpi“, to artykułu tego z zasady nie czyta. A w dodatku jeszcze, gdy go przerazi szereg odsyłaczy (aparat naukowy!)—to żałuje nawet, że redakcja zmarnowała tyle miejsca, gdzie by można było zamieścić jakiś ciekawy casus moralis, lub dyskusję polityczną między Redaktorem a ks. prof. Szydelskim.

Tak jest i tak być musi, bo my właśnie dla tego rodzaju czytelników pismo nasze wydajemy.

Więc jeszcze raz zasyłamy prośbę: nie przysyłajcie nam rozpraw, referatów, memoriałów, prac magisterskich—a przysyłajcie artykuły! Gdy sprawa jakaś wymaga szerszego omówienia, to ujmijcie rzecz w szereg odrębnych, zaokrąglonych, o osobnych tytułach kwestii, a wystrzegajcie się „tasiemców“. Gdy wyjątkowo coś nie da się uwolnić od „dalszego ciągu“, to przynajmniej ugrupujcie tak materiał, by dało się treściowo, a nie tylko mechanicznie, rzecz na te dalsze ciągi rozdzielić.

W ostatnich czasach byliśmy zmuszeni z różnych względów od naszej zasady węzłowatości ustąpić, ale przez wyłom w zasadzie uczyniony zaczęło napływać do redakcji tyle „prac“, że musimy znowu powoli do przesadnego nawet może rygoryzmu powrócić. Czynimy to dla dobra Pisma i z szacunku dla naszych Współpracowników, bo chcemy, by były ich rzeczy nie tylko drukowane, ale i czytane.

## Miscelanea

### O reformę misjonarstwa.

O. Pasquale M. D'Elia S. J. ogłosił pracę, w której przyznając wielkie zasługi współczesnej akcji misyjnej, dochodzi jednak do przekonania, że dotychczasowymi metodami nie dojdzie się do celu: nawrócenia świata. Liczba katolików wynosi dziś obecnie 375 milionów, podczas gdy cyfra całej ludności na ziemi dojdzie wnet do 2,5 miliarda. Liczba zatem pogan dziś jest większa, niż z chwilą rozpoczęcia akcji misyjnej. Ludzkość obecnie wzrasta rocznie o przeszło 20 milionów, a przyrost katolików nie przekracza 4 milionów. Praca misyjna dzisiejsza posługuje się metodą nawracań jednostkowych i „demokratycznych“, a nie całych narodów przez nawrócenie jednostek mających wpływ na masy. Trzeba nawracać „Konstantynów i Klodwigów“, bo tylko wtedy dzieło chrystianizacji świata pójdzie w szybkim postępie.

### Pisać!

Głosi nam się w konferencjach i na łamach pism kapłańskich, by więcej pracować literacko, więcej pisać. Zgoda. Ale, czy się wszystko robi, co potrzebne, by księży do pisania nie zniechęcać?

Znam jednego profesora teologii, który napisał większą pracę i nie ma jej gdzie wydać. Dla wydawnictw naukowych jest ona za popularna, dla przedsiębiorstw prywatnych za mało rentowna. Rzecz nie może bowiem liczyć na szersze rozpowszechnienie, choć jest potrzebna. Po bezdaremnym pukaniu tu i ówdzie — autor zarzekł się więcej pisaniny. A stało się to w diecezji która należy do najlepiej uposażonych w Polsce. Czy nie można tam było stworzyć funduszu, który by przynajmniej profesorom Seminarium diecezjalnego umożliwił pracę wydawniczą? To zrobiłoby więcej niż tuzin platonicznych zachęt. *X.*

# O rewizję poglądów

*Stosunek Duchowieństwa i Katolickich Stowarzyszeń młodzieżowych do państwowego Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, oraz do Związku Strzeleckiego. (Artykuł dyskusyjny.* Przypisek Redakcji).

Było to we wrześniu r. 1920.

Na polu walki, śmiertelnie ranny w walce z bolszewikami, umiera prosty szeregowiec. Drżącą ręką skreślił ostatnią prośbę na kartce papieru i podał ją ks. kapelanowi. Oto dosłowny odpis: „Prośba. Upraszam o zawiadomienie mej żony, że umierając, skonałem z miłością dla Ojczyzny i dla swej ukochanej żony i szczycę się, że mogłem umrzeć za wolność. A kiedy stanę przed sądem Boga, prosić będę również o łaskę dla ukochanej Ojczyzny i drogiej żony i życzę sobie, by dziecko moje żona wychowała w tym samym duchu.

Dnia 9 września 1920 r. Witołd Kasperski, szeregowiec Kompanii II. 202 Baonu p. p. Ochotniczego“.

Takich Kasperskich mieliśmy w walce z bolszewikami w r. 1920, tysiące i dlatego zwyciężyliśmy.

Jakżeż drogim musi być naprawdę taki Kasperski dla każdego Polaka!

Jak drogą armia, która się z takich Kasperskich składa!

Ciemne chmury gromadzą się na międzynarodowym horyzoncie politycznym. Nie wiemy, co nam jutro przynieść może. Ale wszyscy dobrze wiemy i z tego sobie zdajemy sprawę, że najpewniejszą gwarantką i najpewniejszą ostoją tego, co dla nas jest najdroższe, to jest nasza armia. Naród też kocha swoją armię. Skłócony i poważniony na codzień, zapomina o dzielących go różnicach, poglądach politycznych, gdy mowa o wojsku polskim.

Daje temu wyraz w życiu codziennym i w debatach sejmowych, nawet najbardziej namiętnie prowadzonych, daje temu wyraz w prasie najróżnorodniejszych odcieni politycznych, społecznych, za wyjątkiem prasy ideowo wrogiej Polsce, ale i ta nawet nie odważa się szargać tego, co dla nas jest drogie tak bardzo, przynajmniej nie czyni tego wprost i nie uderza z przodu.

Słusznie też ktoś zauważył, że w dzisiejszych czasach i warunkach wojsko polskie powinno być najpopularniejszą instytucją w Państwie, a każdy obywatel winien je uważać niejako za część samego siebie, albowiem u podstaw entuzjazmu dla wojska polskiego leży głęboka wiara i zaufanie w bezpieczną przyszłość, leży poczucie nierozłącznej zwartości całego narodu, skupiającego się dookoła okrytych nieśmiertelną chwałą bojową chorągwi wojskowych.

Dlatego to do wszystkich poczynań armii naszej winniśmy się jak najżyczliwiej ustosunkować.

Do takich poczynań naszej armii, które interesować powinny całe społeczeństwo polskie, należy także wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe.

Jakaż jest ścisła racja po temu?

Nowoczesna obrona zagrożonego bytu Państwa i Ojczyzny wymaga sił całego narodu naszego.

Zastanawiając się nad zjawiskami wojny światowej, Marszałek Foch wyrzekł te znamienne słowa: „Z chwilą wprowadzenia do walki lotnictwa i gazów, teatr działań wojennych wąskiego skrawka frontu przenosi się na cały walczący kraj, skutkiem czego żołnierzem broniącym swej ojczyzny staje się każdy obywatel bez różnicy wieku, stanu i płci!"

W czasie przyszłej wojny tak samo na śmierć będzie narażony żołnierz, jak i ludność cywilna poza frontem, starcy, kobiety, dzieci, zdrowi, chorzy i kalecy. Dlatego cały naród już w czasie pokoju tak się powinien przygotować do przyszłej wojny, aby mógł przetrwać największe trudy wojenne i nie dać się zaskoczyć, aby nas niespodziewanie burza wojny nieprzygotowanych nie zaskoczyła.

A przygotowanie to ma obejmować tak stronę materialną, techniczną, fizyczną, jako też i moralną.

Chociażbyśmy mieli setki pułków najlepiej szkolonego żołnierza regularnego i to nie wystarczy. A zresztą nie stać nas na to. Żadnego też państwa stać na to nie może, tak olbrzymią armię utrzymać na stopie wojennej.

Widzimy przeto, u wszystkich narodów niemal, dążenie do przygotowania całego narodu do przyszłej wojny, a do skrócenia czasu służby wojskowej.

Najbardziej się to zaznacza może w państwach totalistycznych. We Włoszech zaczyna się to już od Balili, a więc od dzieci, obejmując wszystką młodzież dorastającą. A nadto wszystkie zawody i stany, rękodzielnicy, rzemieślnicy, mają swoje obowiązkowe, korporacyjne przysposobienie wojskowe, za wyjątkiem urzędników państwowych, o ile ci nie są oficerami, lub podoficerami w rezerwie.

Jeszcze na wyższą skalę widzimy to w Niemczech i jeszcze bardziej i z większą dyscypliną wojskową urządzone. Tu naprawdę każdy obywatel jest żołnierzem, a niezdolny do ćwiczeń z bronią w ręku ma wyznaczoną służbę pomocniczą. Można powiedzieć, że Niemcy, to jeden obóz wojskowy, obejmujący i mężczyzn i kobiety i dzieci, za wyjątkiem starców, kalek i chorych.

Z konieczności tedy musimy i my stosować się do naszych sąsiadów i stąd i u nas potrzeba W. F. i P. W.

Dlatego winno być nie tylko troską armii wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe, ale całego społeczeństwa, całego narodu.

Już sama ustawa, wydana w tej mierze, przewiduje pewne nawet przywileje i ulgi dla młodzieży, aby ją zachęcić do wstępowania w szeregi W.F. i P.W.

Niemniej i duchowieństwo życzliwie i z wielką zrozumiałością odnosi się do tych szlachetnych zamierzeń naszej armii, mającej nic innego na celu, jak tężyznę fizyczną młodego pokolenia i przygotowanie nas do ewentualnych zmagań w obronie zagrożonego bytu naszego państwa na wypadek wojny.

Od niejakiego czasu jednak nadzór nad W. F. i P. W. oddany został pod ścisły nadzór władz wojskowych, a mianowicie Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przy Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie.

W ten sposób W. F. i P. W. prowadzone dotąd przez najrozmaitsze orga-

# Liturgica

### 40-godzinne nabożeństwo.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo „Quadraginta horarum" według Instrukcji papieża Klemensa VIII „Graves et diuturnae" z r. 1592 polega na wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu, które trwa dzień i noc przez trzy dni od południa pierwszego do południa trzeciego dnia. W ten sposób odbywa się to nabożeństwo w Rzymie.

Gdzie zdaniem Ordynariusza w podany sposób nabożeństwa tego odprawiać nie można, tam odbywa się ta adoracja „ad instar", tj. wystawia się Przenajświętszy Sakrament w ciągu trzech dni: rano, a schowanie następuje wieczorem. Podczas Czterdziestogodzinnego nabożeństwa odprawianego według Instrukcji Klementyńskiej lub „ad instar" wierni zyskują odpust zupełny raz w każdym dniu wystawienia pod zwykłymi warunkami, za nawiedzenie zaś tylko — w te dni Przenajświętszego Sakramentu odpust piętnastu lat; wszystkie ołtarze w te dni są uprzywilejowane.

# Z prawodawstwa

### Język wykazów metrykalnych.

Na tle licznych w ostatnich czasach procesów karnych, wynikłych w Małopolsce Wschodniej z powodu niewłaściwych zapisów w książkach metrykalnych, dokonywanych przez proboszczów ruskich, ogłoszone zostało doniosłe orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjn.go, pozostające w związku z tą sprawą.

W wielu wypadkach proboszczowie bronili się ustawą o języku państwowym z r. 1924 i ulgami przewidzianymi dla Małopolski Wschodniej.

N. T. A. orzekł, że w myśl ustawy o języku państwowym i języku urzędowania władz administracyjnych z roku 1924, duszpasterze, prowadzący księgi metrykalne na obszarze b. Galicji, obowiązani są do sporządza-

nia urzędowych wykazów i wyciągów z ksiąg metrykalnych, oraz wyjaśnień w sprawach metrykalnych składanych sądom, tylko w języku polskim.

## Curiosa

**„Religijność“**
**b. „Zach. Ukr. Derżawy“.**

Na ten temat toczy się nadal w prasie ukraińskiej gorąca polemika. Dowiadujemy się z niej ciekawych szczegółów. Oto parę z nich:

1. Nabożeństwo z okazji otwarcia sesji „Ukr. Nacj. Rady“ zbojkotowano.

2. Zjazd nauczycieli szkół średnich „Zachodniej Ukrainy“ uchwalił: „Stojąc na stanowisku wolności sumienia, zjazd postanowił, że nauczanie religii i wykonywanie religijnych praktyk jest zależne u uczni do lat 16-tu od woli rodziców, po 16-tym roku życia od samych uczni“.

3. Uchwałą „Ukr. Nacjonalnej Rady“ postanowiono wywłaszczyć wszystkie dobra klasztorne, cerkiewne, biskupie, erekcyjne i fundacyjne.

4. Pod wpływem agitacji poczęli włościanie w niektórych miejscowościach wyrzucać „popów“ z parafii, a w innych układać dla nich statuta i obejmować w swe ręce zarząd parafii. Tak np. gmina Oleszów uchwaliła cennik poborów parafialnych, w którym cenę pogrzebu ustalono taką, iż trzeba było na zakup jednego cetnara pszenicy — 5 taks pogrzebowych, a ślubnych 25. Nadto zaznaczono, że pogrzeby mają się odbywać z „paradoju“, a „firy (fury) na pohrib i do choroho ne wilno używaty i ne dastsia (nie da się)“.

Nic więc dziwnego, iż w 20-tą rocznicę tej Ukr. Republiki ks. biskup Chomyszyn napisał, że upadek jej był dziełem Opatrzności dla dobra dusz.

## Pytania i odpowiedzi

**Rotary-Club.**

Czy katolik może należeć do Rotary klubów?

Odpowiada na to „Ateneum Kapłańskie“:

„Katolicy, duchowni i świeccy, nie mogą należeć do klubów rotariańskich, i to zarówno z prawa przyrodzonego, ze względu na niebezpieczeństwo utraty wiary i obyczajów chrześcijańskich, jak również na mocy...

nizacje i stowarzyszenia o najróżnorodniejszych kierunkach ideologicznych, społecznych i politycznych, utraciły prawo samodzielnego prowadzenia W.F. i P.W.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. został powołany do życia na mocy Rozp. Rady Min. z dn. 26. I. 1927 r. i objął agendy W. F. i P. W. rozsiane dotychczas po trzech ministerstwach (Min. Wyzn. Relig. i Ośw. Publ., Minist. Spraw Wojsk, i Minist. Spraw Wewn.).

Tym samym aktem powołano do życia Radę Naukową W. F. i P. W., a także wojewódzkie i powiatowe komitety W. F. i P. W.

Naczelną władzą zwierzchniczą nad W. F. i P. W. jest minister spraw wojsk., organem doradczym Rada Naukowa W. F. i P. W. i podległy ministrowi Państwowy Urząd W. F. i P. W., który pracę tę W. F. i P. W. prowadzi przez dowódców korpusów, którzy mają w tym celu stworzone okręgowe urzędy W. F. i P. W.

Dowódcom korpusu przez okręgowe urzędy W. F. i P. W. podlegają rejonowi komendanci W. F. i P. W. przy dowództwach dywizji, a tym znowu obwodowi komendanci, którzy kierują pracą na terenie kilku powiatów, a tym zaś powiatowi komendanci na terenie jednego powiatu, mający do pomocy podoficerów instrukcyjnych.

Program wyszkolenia młodzieży obejmuje wychowanie fizyczne, wychowanie obywatelskie, wychowanie wojskowe i wyszkolenie wojskowe, jak to określił Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego z dnia 15 września 1932 r. (Wytyczne P. W. Min. Spr. Wojsk.).

Takie postawienie sprawy przez P. U. W. F. i P. W. ma swoje uzasadnienie. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę najrozmaitsze stowarzyszenia o najróżnorodniejszych orientacjach politycznych i przeróżnej ideologii socjalnej, to nieskoordynowana działalność tychże organizacji we W. F. i P. W., a nieraz wrogie nastawienie do Państwa Polskiego, stworzyłoby z W. F. i P. W. tychże organizacji nic innego, jeno bojówki polityczne, nie mające żadnego związku z dobrem i obroną Państwa, a nawet kadry wrogów Państwa Polskiego.

Z tym faktem muszą się liczyć zarządy K. S. Mm., a nie uważać tego zarządzenia za szykanę w stosunku do tejże młodzieży.

Celem przysposobienia wojskowego jest przygotowanie obywateli do służby wojskowej poza ramami siły zbrojnej, a mianowicie tak, aby członkowie P. W. mogli uzyskać skrócenie służby wojskowej i odpowiednich ulg, a prowadzone jest przez oficerów i podoficerów zawodowych w zakresie wychowania fizycznego, przeszkolenia strzeleckiego, usprawnienia bojowego i wychowania obywatelskiego, którą to pracę ostatnią bardzo wydatnie i pożytecznie prowadzą K. S. Mm. Ćwiczenia członków P. W. odbywają się w stałych terminach i polegają na ćwiczeniu w strzelaniu, ćwiczeniach gimnastycznych, grach sportowych i odpowiednich wykładach.

Co jakiś czas odbywają się większe ćwiczenia, tak zwane koncentracje oddziałów, które niekiedy odbywają wspólne ćwiczenia z wojskiem, oraz obozy letnie i wakacyjne. (Dok. nast.) *Ks. Antoni Dunajecki.*

# Zagadnienia moralno-prawne w radiofonii

**Ciąg dalszy**

Jasne jest, że podane tu w wolnym, nie dosłownym tłumaczeniu artykuły prawa synodalnego, mają stanowić tylko najogólniejsze do warunków belgijskich dostosowane wskazówki i przepisy. Artykuły nie wchodzą w szczegóły, jak ma wyglądać audycja katolicka, słuchowisko katolickie, humor katolicki itd. Tu zostaje wolne i otwarte pole przed twórczością radiowców katolickich. Do tej twórczości oprócz kryteriów synodalnych trzeba będzie zastosować także ogólną krytykę artystyczną, literacką, muzyczną. Dodajmy tu, że w literaturze

katolickiej są książki, które nie nadają się dla wszystkich, które nie nadają się dla dzieci i młodzieży. Także i w radiu będą audycje, zrobione przez katolików, a nienadające się dla wszystkich. Obok problemu wyboru w słuchaniu istnieje problem artystyczny i krytyczny w radiowej twórczości katolickiej. Zaznacza się to tutaj dla tych katolików (i niekatolików), którzy by problem używania radia przez katolików chcieli sobie zbyt uprościć, stosować tylko normy moralno-prawne lub tylko normy artystyczno-krytyczne.

Czytajmy dalej te ciekawe artykuły, oto art. 98: Tak jak prawo naturalne zakazuje czytać książki złe, niebezpieczne, podobnie grzechem jest słuchać w radiu rozwiązłych piosenek lub wykładów, które pochwalają herezję i niedowiarstwo. Czujni rodzice stanowczo nie dopuszczą do tego, by dzieci mogły usłyszeć takie audycje. Należy także powstrzymać się od słuchania pogadanek religijnych niekatolickich.

Powtórzono tu to samo, co czytaliśmy u Ter Haar'a. We Francji, w Szwajcarii, w Ameryce obok kazań katolickich nadaje się także kazania protestanckie, żydowskie, sekciarskie. Audycje organizowane przez koncern radiowy Columbia Broadcasting System pod nazwą „Kościół w eterze" nadają w tym swoim dziwacznym „kościele radiowym" kazania najrozmaitszych wyznań i sekt. Co się dzieje ze słuchaczami w takim „kościele"?

Czytamy dalej statuty: By wierni mogli zorientować się w audycjach i ocenić ich wartość moralną, powinni korzystać z rad i wskazówek, które co tygodnia podają katolickie organizacje radiowe w swoich własnych tygodnikach albo w innych periodykach katolickich. Katolicy będą słuchali przede wszystkim audycji pozytywnie poleconych przez te organizacje (w Belgii są dwie organizacje radiosłuchaczy katolików: wallońska i flamandzka).

Najgorszymi wrogami radia są słuchacze bezkrytyczni, którzy bezmyślnie cały dzień „radiofonizują się" falą radiową. Przeciw takiemu słuchaniu zwraca się każda rozumnie postawiona radiofonia i katolicki ruch radiowy. Postulat radiowy, postulat katolicki jest taki: słuchać krytycznie, słuchać świadomie, z programem w ręku. Tego właśnie z takim naciskiem żądają artykuły prawa synodalnego. Gdy w domu zepsuje się wodociąg, wtedy staranny gospodarz zamyka kran i niedopuszcza, by woda cały dzień ciekła. Odbiornik radiowy u wielu słuchaczy jest podobny do zepsutego wodociągu, którego jednak nie naprawiają — program płynie z głośnika cały dzień, zalewa uszy, wyobraźnię, myśli, czyni człowieka jeszcze bardziej biernym, niż jest, nie pozwala mu być samym, nie pozwala samodzielnie myśleć. Z wodociągu płynie woda już skontrolowana i oczyszczona w miejskich zakładach, a program radiowy bez kontroli buduje lub rujnuje umysłowość człowieka. Wysiłek radiofonii i katolicyzmu w kierunku słuchania świadomego musi być złączony, gdyż chodzi o należyte wykorzystanie programu, jako czynnika budowy i o ochronę życia psychicznego współczesnego człowieka.

Synod zajmuje się także i tymi, którzy program podają. Czytamy w art. 99: Surowo zakazujemy katolikom wprowadzać audycje, lub brać udział w audycjach, w których obraża się religię lub dobre obyczaje. Tu błąd jest o tyle cięższy i bez żadnych motywów usprawiedliwiających, im większy jest zasięg i wpływ takiej złej audycji. Przeciwnie, pochwały wszelkiej godni są ci, którzy, wykonując wielkie i prawdziwe apostolstwo, tworzą audycje katolickie, współpracują w audycjach nadawanych pod kierunkiem organizacji katolickich.

Bardzo słusznie i mocno podkreślono tu zakaz udziału w nadawaniu audycji złych pochwalano twórców i wykonawców audycji w duchu katolickim Praca radiowa jest w ogóle ciężka, szczególniej ciężka jest twórczość katolicka w radiu. Człowiek dostał w ręce nowy sposób wypowiadania myśli i oddziaływania na myśli bliźniego. Opanowanie nowej techniki w duchu katolickim jest bardzo trudne. Już organizacja transmisji nabożeństw i kazania radiowe nastręczają wiele trudności. O wiele większe trudności stają przed tymi, którzy jako katolicy chcą nadawać audycje innego rodzaju, słuchowiska, konferencje, cy prawa kościelnego, ze względu na charakter neutralny i podejrzane związki Rotary z masonerią".

Co do kapłanów, to istnieje nawet orzeczenie Kongregacji Konsystorskiej (z d. 4 lutego 1929) tej treści:

„Kilku biskupów odniosło się do Św. Kongregacji Konsystorskiej z zapytaniem: czy ordynariusze mogą pozwolić księżom należeć do stowarzyszeń noszących nazwę Rotary Club i czy mogą pozwolić im uczęszczać na zebrania Rotary Club'u. Św. Kongregacja Konsystorska zważywszy sprawę zawyrokowała: N i e, n i e n a l e ż y t e g o c z y n i ć".

# Z teki społecznika

## „Dopolavoro" Akcji Katolickiej.

„O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te Księgi zbłądziły pod strzechy".

„Dopolavoro!" Takie jest popularne od lat szesnastu hasło faszyzmu włoskiego, który wprowadził nowość w życiu pracownika, a mianowicie pożyteczne i radosne wykorzystanie wolnych chwil po ukończeniu pracy. „Dopolavoro" — czyli „po pracy" — miłe spędzenie godzin wolnych, oczywiście nie w zakurzonej knajpie, nie przy kieliszku, ale w osobnym ad hoc lokalu — po naszemu — powiedzieliśmy: w świetlicy— by wytchnąć w miłej atmosferze i otoczeniu, by się uczyć, kształcić, czytać i godziwie się zabawić.

„Dopolavoro!" Piękna, szlachetna myśl! Coś podobnego wprowadza hitlerowski „Front Pracy" pod nazwą: „Kraft durch Freude" — „Dopolavoro" — godziny po pracy — rozrywka, nauka, wytchnienie, budzenie poczucia dobra i piękna. „Dopolavoro" — czy to coś całkiem nowego dla naszych katolickich i narodowych stowarzyszeń oświatowych, które od dziesiątek lat — już przed wojną — prowadzą pracę kulturalno-oświatową? „Dopolavoro!" to nasze stare hasło katolickie, hasło Kościoła, a dzisiaj Akcji Katolickiej. My, katolicy społeczni, zawsze wołaliśmy o skrócony czas pracy, a po pracy prowadziliśmy pracownika do lokalu organizacji. To nasza stara idea katolicko-społeczna: po pracy dać pracownikowi, dać ludowi chwile wytchnienia, ukazać mu coś lepszego, co jego człowieczeństwo podnosi, uczyć go poznawać i kochać piękno, sztukę, śpiew, muzykę — no i — poezję.

W pieśni, w poezji zawarte jest bowiem prawdziwe piękno. Lud to odczuwa, lud kocha poezję. Lud w starożytności zbierał się na rynkach miast, by słuchać godzinami deklamujących „Iliadę“, pieśni bohaterskie Homera. Lud rozkoszował się w średniowieczu pieśnią trubadurów, minnesingerów, wajdelotów, lutniarzy, teorbanistów. Lud podziwia piękno Wawelu, „złotej kaplicy“ w tumie poznańskim, lud kocha piękno, kocha poezję.

Czy tak jest w rzeczy samej. Zdarzają się wyjątki. Czytałem razu pewnego dwa afisze, pomieszczone obok siebie na parkanie jednego z miast Polski Zachodniej — jeden z nich zapowiadał odczyt literacki — niewielu zwracało uwagę na ten afisz — drugi afisz zapowiadał krótko a węzłowato: wieczorem w tej a tej gospodzie odbędzie się „świno bicie“ Byłem wieczór na sali odczytowej, gdzie wiało pustką — przechodziłem obok gospody i tam było pełno i gwarno. Proza życia wzięła górę nad poezją — szarzyzna nad pięknem.

Bądźmy optymistami — hasło „dopolavoro“ — chwile po pracy — bierzmy poważnie. Najpiękniejsze zadanie katolickich stowarzyszeń to pielęgnowanie kultury religijnej i narodowej, nastrajanie serc ludzkich na ton wyższy, by zadrgały radością, poznały i odczuły wielką tajemnicę piękna.

Szczególniej winniśmy zabiegać, by lud pracujący miał swoje „dopolavoro“, poznał, ocenił i pokochał skarby narodowej literatury i poezji. Mamy nasze katolickie „dopolavoro“ ułatwione, gdyż w katolickich domach parafialnych posiadamy wymarzone świetlice na zebrania i „godziny po pracy“.

W Sejmowym wydaniu ukazały się w druku pisma wieszcza narodowego Adama Mickiewicza. Sam wieszcz Adam pełen radości tworzenia taką prośbę wypowiadał w dopisku do najcelniejszego arcydzieła „Pana Tadeusza“:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy“.

Są tacy, którzy już w szkole całego „Pana Tadeusza“ umieli na pamięć i do dziś się nim rozkoszują. Czy nasz lud bierze dziś do ręki arcydzieło Adama? Jeśli nie, dajmy mu do rąk tę cudną książkę a rozkocha się w niej i wszystkie odda za jedną, za „Pana Tadeusza“, i zapomni felietony, audycje wesołe, lekką piosenkę, utwory dramatyczne czy komediowe. W § 99 widzimy, że przy jego układaniu pracowali ludzie, którzy sami na sobie doświadczyli, jaka jest wzniosłość i odpowiedzialność katolickiej twórczości radiowej.

Następny paragraf odnosi się do sprawy radiofonizacji, która na Zachodzie odbywa się przez centralne odbiorniki dla wielkich skupień ludzi, dla całych dzielnic miast, wsi, fabryk itp. Czytamy o tym w § 100: W wielu miejscach powstały spółki, które swoim członkom umożliwiają słuchanie audycji radiowych (radio-distribution). Dyrektorzy tych spółek niech pamiętają, że nie wolno im podawać słuchaczom audycji szkodliwych, ale o ile możności, pierwszeństwo niech dają audycjom katolickim.

W Polsce gdzieniegdzie także już stosuje się masowy odbiór na słuchawki albo zbiorowe słuchanie przez megafony na placach i ulicach miast. Ci, którzy organizują takie zbiorowe odbieranie programu radiowego, muszą uświadomić sobie swoją odpowiedzialność moralną za to, co podają. Czuwać trzeba nad tym, co głośniki podają w restauracjach, kawiarniach, na deptakach miejsc kuracyjnych.

Czytamy dalej w statucie 100: Te reguły odnoszą się także do tych, co sprzedają publikacje radiowe i programy radiowe. Mogą i powinni oni rozszerzać publikacje katolickie i tak skutecznie podtrzymywać audycje katolickie. (W Belgii, w Holandii jednym z najpoważniejszych źródeł dochodu dla katolickiej pracy radiowej są tygodniki z programami, tam katolicy sami organizują audycje w swoich studiach (Holandia), korzystają tylko ze stacji nadawczych państwowych, muszą wykonawcom programu i jego twórcom płacić honoraria). § 101: Katolicy mają obowiązek popierać wysiłki tych dobrych obywateli, którzy przez cudowny wynalazek radia chcą rozszerzać prawdę katolicką i dostarczać słuchaczom szlachetną rozrywkę. Usilnie przeto polecamy wszystkim należenie do katolickich organizacji radiowych. (W Polsce katolicy powinni poprzeć wysiłki radiowe trzech instytucyj: Komisja radiowa Episkopatu, Katol. Związek Radiosłuchaczy, Apostolstwo Chorych). (Dok. nast.)

*Adam Gocławski.*

# Kazanie na Dzień Trzeźwości

*A miejcie się na baczności, aby kiedy serca wasze nie były obciążone... opilstwem.* Łuk. 21. 34.

Ewangelista Pański uchyla jakby rąbek z życia apostolskiego Zbawcy, kiedy opowiada o tym, jak Chrystus nauczał we dnie w świątyni, a wszystek lud od rana schodził się do niego, aby go słuchać. Wśród nauk pomiędzy przestrogami, jakie podał rzeszom, była i ta, aby ludzie strzegli się upijania się. Za owych czasów szczególnie Rzymianie znani byli z urządzania wystawnych biesiad, upijania się do nieprzytomności i uprawiania wszelkich bezeceństw i najszkaradniejszej rozpusty. Bo tak bywa, że zazwyczaj jeden grzech pociąga za sobą drugi. A czego to człowiek pozbawiony rozumu po upiciu się nie potrafi? Już sam widok człowieka pijanego wzbudza wstręt i odrazę. Niestety sam pijak nieszczęsny tego nie widzi i nie wierzy, kiedy mu drudzy o tym mówią... Dlatego to Chrystus każe się mieć na baczności, by się nie poddać temu wstrętnemu, a straszliwemu w skutkach nałogowi. O, bo najgorzej pozwolić sobie raz, nie trudno o następne. Znajdą się koledzy, trafią się okazje, a skoro taki nieszczęsny raz zatraci wstyd, a zasmakuje w kieliszku, najczęściej nie potrafi się oprzeć i staje się gorszym od zwierzęcia. Szczęśliwa parafia, jeśli ani jednego takiego niewolnika kieliszka nie ma. Ale jak rzadkie takie parafie, nie mówiąc już nic o miastach. Ile zła, ile nieszczęść, ile zbrodni najgorszych z pijaństwa? Zaglądnąć do rodzin i domów pijackich, do szpitali i więzień — oto wymowna statystyka,

a smutna i straszna, do czego prowadzi ten grzech. Jeśli tu wśród was na pochwałę waszą nie grasuję, to chodzi o to, żeby nigdy się nie pojawił. Ku temu obaczmy w tym rozważaniu 1) jak wstrętnym i obmierzłym i okropnie szkodliwym jest upijanie się i 2) jak się tego grzechu ustrzec. O Matko Boża, uproś nam to i spraw, byśmy zawsze byli godnymi dziećmi twymi. Prosimy Cię o to, mówiąc: Zdrowaś Maryjo.

I.

Widzieliście może pijanego? Dziwne uczucia wzbudza u patrzących. Jedni się śmieją z jego głupich min i ruchów. To się plącze w chodzie i zatacza, to rzuca nieprzytomnie i wymachuje rękami, bełkocze wyrazy bez sensu, albo przekleństwa, albo wyzwiska ordynarne, przemawia do muru czy rzeczy jak do osób żywych, śmieje się głupkowato, lub wrzeszczy i wyje. Inni wstydzą się za niego, bo przecież to może katolik, Polak staje się pośmiewiskiem u dzieci i innowierców. Inni odwracają się ze wstrętem, gdyż nie mogą patrzeć na takie zbydlęcenie człowieka — a może i zaciskają pięści, żeby dosadnie nie przywołać takiego do rozumu. Rzeczywiście małe dziecko ma przecież rozum, a tu dorosły, może ojciec rodziny, gospodarz czy obywatel pozbawił się sam rozumu i odgrywa rolę głupiej małpy. Co za wstyd! co za poniżenie! Widziano pijaków całujących latarnie uliczne, lub mocujących się z nimi, myślących, że to koledzy z szynku. Widziano poważnych starców przewalających się po ziemi, leżących jak bez duszy, pobłoconych do niepoznania — młodych wyjących jak wilki, kobiety rozczochrane jak wiedźmy — słowem ohyda w całej swojej grozie. Tak upodlić potrafi pijaństwo człowieka, obdarzonego rozumem, stworzonego na obraz Boży!

A jakie straszliwe skutki nałogu pijaństwa! Przede wszystkim ciężką obrazą Boga jest każde upicie się do nieprzytomności, a za obrazą Boga czyli grzechem następuje i kara. Kara choćby w tym, że szkodzi zdrowiu niszcząc organizm, paraliżuje mózg, wzrok i serce, a Bóg woła: nie zabijaj, ani drugich, ani siebie. Wystarczy spojrzeć na człowieka pijanego i po każdej alkoholowej libacji. Wzrok mętny, ból głowy, fizyczne osłabienie, niezdolność do pracy, apatja zupełna, a nawet choroba nieraz drządzka i delirium towarzyszą temu okrutnemu nałogowi. Jeszcze gorsza rzecz, iż skłonność ta przechodzi dziedzictwem na potomstwo. Dzieci takich nałogowców przychodzą na świat ze skłonnością do pijaństwa i najrozmaitszych, zwłaszcza nerwowych, chorób. Ilu to zwyrodnialców, matołków, upośledzonych na umyśle i na ciele! To jakby żywe przekleństwo tych, którzy oddani nałogowi pijaństwa dali im takie nędzne, a nieraz zbrodnicze życie. Ile strat materialnych, pieniędzy a nieraz mniejszych czy większych majątków pochłonęło pijaństwo. Nieraz rodziną w najgorszej nędzy przeżywa smutne i omal w rozpaczy miesiące i lata, a ojciec rodziny czy syn dorosły, nieczuły na łzy i ból matek i żon i dzieci bosych i głodnych, każdy grosz przepijają w szynku, bogacąc nieuczciwych dostawców alkoholu, najczęściej żydów, a strącając siebie wraz z rodziną w ostateczną nędzę i upodlenie. Bo pijany upadla się rzeczywiście do rzędu bezrozumnych bydląt. Jak furiat potrafi rzucać się na najbliższych, rozbijać i niszczyć własne sprzęty — miotać najgorsze przekleństwa — słowem, stać się naprawdę dzikim zwierzęciem. Jak przed szaleńcem trzeba uciekać i kryć się. I to ma być człowiek, kiedy w nim prócz podobieństwa, niczego człowieczego nie ma. Widziano małpę, która niechcąco upiła się, jak po wytrzeźwieniu ze złością strzaskała flaszkę. Zwierzę, gdy się przypadkiem upije, ze wstrętem odwraca się i ucieka przed alkoholem, a człowiek nałogowiec potrafi nawet dzień po dniu tarzać się w tym występku i nic nie potrafi go od tego powstrzymać. I swoi i obcy, i młodzi i dzieci gorszą się, a Chrystus straszną klątwą grozi gorszycielom. I żeby choć jedno coś dodatniego dawało pijaństwo — ale nic, tylko same

na kilka chwil o wszystkich dzisiejszego dnia kłopotach, jak zapomniał zapalić latarnię morską zaczytany w „Panu Tadeuszu“ Sienkiewiczowski „Latarnik“.

Poezjo czysta, poezjo narodowa! Poezjo „Pana Tadeusza“. Ty jedynie sprawiasz cuda, iż drga, i bije, ach, jak gorąco bije serce ludu polskiego. Poezjo narodowa, ty zdolna jesteś każdy kącik serca wielkim światłem rozjaśnić. *(l. k.)*

# Varia

## Japońskie ustawodawstwo wyznaniowe.

W r. 1936 rząd japoński powołał specjalną komisję do zbadania stosunków religijnych w Japonii i przedłożenia projektu ustawy wyznaniowej. W skład komisji oprócz przedstawicieli rządu weszli także przedstawiciele poszczególnych wyznań religijnych, uznanych przez państwo. Między innymi w pracach komisji brał udział i jeden kapłan katolicki. Na podstawie projektu komisyjnego wydano nową ustawę wyznaniową, która zapewnia poszczególnym religiom swobodę życia wewnętrznego; kontroli podlegają tylko sprawy społeczne i gospodarcze poszczególnych religii. Wszystkie religie, uznane przez państwo, są równouprawnione. Państwo uznaje tylko religie „zorganizowane“, do których należy i katolicyzm, występuje zaś przeciwko różnym drobnym i płynnym sektom, jakich Japonia w r. 1931 liczyła 480

*(„Schönere Zukunft“).*

## Rozkwit misyj.

Liczba misjonarzy na całym świecie w okresie powojennym tj. od 1918 roku bardzo znacznie się powiększyła, jak o tym dowodnie świadczą cyfry. I tak liczba kapłanów misjonarzy, wyrażająca się w r. 1918 cyfrą 8.000, osiągnęła w r. 1933 ponad 12.641. Jest to ostatnia oficjalna cyfra, zaczerpnięta z danych statystycznych. Co się tyczy zakonnic i zakonników, to jest ich obecnie 34.000, podczas gdy w r. 1918 było ich tylko 10.000. Kapłanów pochodzenia tubylczego jest dziś 5.000 (było 3.500). Przed 20 laty był tylko 1 biskup tubylczego pochodzenia a dzisiaj jest ich 25.

**Włoska polityka populacyjna.**

Na podstawie ustawy z r. 1937 we Włoszech każda para małżeńska obywateli włoskich, o ile nie posiada rocznego dochodu ponad 12 tysięcy lirów, otrzymuje od 1000—3000 lir. bezprocentowej pożyczki, spłacalnej „w dzieciach“ (pierwsze dziecko umarza 10 proc długu, drugie dalszych 20 proc., trzecie trzydzieści itd.). Rodziny conajmniej o pięciu dzieciach korzystają ze zniżek podatkowych, opłat szkolnych i czynszu mieszkaniowego. Nadto dzieci z tych rodzin mają pierwszeństwo przy obsadzaniu posad rządowych („*Bulletin international de la protection de l'enfance*“).

**Latający ksiądz.**

Ks. Paul Schulte, O. M. I. „Latający ksiądz okolic podbiegunowych“, projektuje pilotować w przyszłym roku pierwszą na świecie latającą kaplicę.

Kaplica zastąpi mniejszą maszynę, której używał ks. Schulte, aby przelecieć w dwóch latach 36.000 mil w północnej Kanadzie.

Prócz pasażera i ładunku będzie samolot zaopatrzony w ołtarz i specjalny przedział na szatnię.

Ks. Schulte, w towarzystwie swego mechanika i sługi kościelnego, brata Leo Beaudoin, poleci ze swoją kaplicą do odosobnionych misji wkoło zatoki hudsonskiej i będzie celebrował Mszę dla Eskimosów i francusko-kanadyjskich trapperów.

Przed kilku miesiącami przeleciał prawie 1,200 mil z Churchill (Manitoba) do zatoki arktycznej, do łoża chorego misjonarza-kolegi.

# Drobiazgi

W ostatnim 25-leciu około 500 duchownych anglikańskich przeszło na katolicyzm.

Na terenie Sejmu stworzono porozumienie posłów-księży. W skład porozumienia wchodzi 10 księży. Przewodniczącym porozumienia został wybrany ks. infułat dr Lubelski z Tarnowa, stojący poza Ozonem.

W Stanach Zjednoczonych obniżono znacznie porto pocztowe dla książek religijnych i wychowawczo-moralnych, by im umożliwić jak najszersze rozpowszechnianie się.

szkody, a nierzadko kończyło się nieszczęściem i zbrodnią. Najwięcej grzechów nieczystych i cudzołóstw i zabójstw i bitek popełniają pijani na zabawach czy weselach — pokutują potem za to po więzieniach, a nieraz na szubienicach. Pokutują sami i pokolenie w dziedziczonych chorobach epilepsji, tańcu św. Wita, suchot. Pokutują licytacjami i utratą domostw i gospodarstw, a nędzą, w którą wpadli i żebraczą torbą. Zdarza się, iż pijanego obedrą ze wszystkiego — a on potrafi się napowrót na to samo narazić. Ilu pijanych nagle utonęło, zamarzło czy w inny sposób straciło życie i tak poszło na sąd Boga! Czy to wstrzymało innych od oddawania się temu strasznemu nałogowi?!

O Bracia i Siostry w Panu! przecież to nie przesada. To się przecież widzi — o tych okropnych historiach tylu nieszczęść i zbrodni wynikłych z pijaństwa czyta się omal codziennie — czyżby to jeszcze nie przemówiło nam do rozumów i sumień? Mielibyśmy się my na coś podobnego narażać? Przez pijaństwo traci się zdrowie, majątek, uszanowanie ludzkie, godność ludzką a nadewszystko Boga i spokój sumienia i niebo, bo św. Paweł woła: „pijacy... nie posiędą królestwa Bożego“ (1 Kor. 6. 9). Bo i jakże, obrzydliwego, wstrętnego pijaka, a jeszcze gorzej pijaczkę, miałby Bóg między świętymi i aniołami umieścić w niebie?!

II.

Więc cóż nam wypada czynić? Odpowiedź krótka: nie pić! Jakto, nic? Tak, prócz wody nic! Ależ jeden drugi kieliszek nie zaszkodzi? Nieprawda, zaszkodzi i może wywołać pociąg do pijaństwa. Ale trzeba czasem rozgrzać się, kiedy zimno? Na to jest gorąca herbata — można pić, ile się chce. Samo przysłowie mówi, że na zmurtwienie trzeba zalać robaka. Ale to przysłowie jest głupie i ukute przez pijaków — i gdzie to ten jakiś robak siedzi? To proste kłamstwo. Ale są choroby, n. p. grypa, na które najlepszym lekarstwem jest alkohol. Możliwe, jeśli to lekarz wskaże — ale niech to trafi na organizm, któremu to szkodzi. A alkohol musi szkodzić, skoro ubezwładnia sztucznie, więc widocznie zatruwa organizm człowieka, musi zatem odbijać się ujemnie na jego zdrowiu. Dziwna rzecz, jak pijacy potrafią się na różne sposoby wymawiać i tłumaczyć. Nie chcą przyznać, gdy im się mówi, że są uważani za pijaków. Przecież wystarczy, gdy się widzi kogoś choćby raz pijanego, by sobie na ten przydomek zasłużyć. A więc nigdy nie pić? Nigdy! A kiedy namawia kompania w towarzystwie, kiedy wymaga tego interes, kiedy się jest obecnym na przyjęciu czy zabawie i wszyscy piją, jak samemu nie pić? Tak, to samemu nie pić, żeby się nie upić i nie stać się pijakiem. Miejcie się na baczności, aby serca wasze nie były obciążone opilstwem, woła Chrystus — a pijacy nie posiędą królestwa Bożegoi przypomina i grozi Apostoł Jego. Szczególnie te, które mają wychodzić za mąż, niech się dobrze przekonają, czy starający się nie jest alkoholikiem? Wyszła tak młoda służąca za dorożkarza. Pokazało się, że to pijak. Niedługo przepił konia i powóz, pijany rozbijał sprzęty i rzucał się na nieszczęśliwą i dzieci to z nożem to z siekierą, iż musiała uciekać i chować się po strychach. Szczęściem z przepicia umarł. Ale pozostała z sześciorgiem dzieci, dzień i noc zapracowuje się, żeby je wyżywić. Oto los, zgotowany przez pijaństwo. No to jak się obronić, gdy namawiają natarczywie choć na kieliszek, żeby choć troszeczkę? Dać słowo honoru, że się nie będzie piło nigdy, czy w konfesjonale, czy żonie własnej, a słowa honoru się nie łamie. Przyrzec wobec Boga, czy ołtarza, czy gdy się podnosi ręce do góry w czasie misji, a gdyby kto chciał zaprzestać picia, wobec kapłana przed Krzyżem, czy prywatnie czy uroczyście. Takie przyrzeczenie silniej obowiązuje i wstrzymuje przed złamaniem. Nałogowcom radzą domieszać pewną dozę amoniaku, który ma obrzydzić alkohol, ale tego bez porady lekarza czynić nie można.

Na wszelki sposób brońmy się wszyscy przed tą straszną trucizną, bo

naprawdę taką trucizną dla organizmu ludzkiego jest alkohol. Kto go nie próbował, niech nadal nie próbuje, kto pił, niech przestanie. Przyrzeknijmy to sobie teraz bezwzględnie i zachęcajmy do tego drugich. Bądźmy trzeźwi, uczciwi i rozumni, prawdziwi katolicy i Polacy, dzieci Boga i przyszli dziedzice nieba. Amen. *Ks. Władysław Wojtoń, T. J.*

Lista księży działaczy na polu kulturalnym i wychowawczym w Słowacji obejmuje bez mała wszystkich duszpasterzy słowackich.

*(„Gwiazdka Cieszyńska").*

# Bierność — cnotą wschodu, a zbrodnią zachodu

Prof. Zieliński w rozprawie „Świat antyczny a my" umieścił w jej zakończeniu swoją przypowieść o postępie. Wprowadził do niej dwu spośród aniołów skazanych przez Stwórcę na piekło, Oriencjusza i Okcydencjusza (wschód i zachód), dwu mniej winnych, którzy godni byli ułaskawienia pod warunkiem, że odkupią grzech swój ciężką pokutą. Mieli oni przebyć pieszo z laską w ręku drogę wynoszącą miliony mil. Oriencjusz zwrócił się do Stwórcy z modlitwą: „Panie, spraw mi jeszcze jedną łaskę; spraw, aby droga moja była prosta i równa; aby ani góry, ani przepaści jej nie przegradzały, i ażebym miał wciąż przed oczami metę ostateczną, do której dążę". Przyrzekł mu to Bóg. Okcydencjusz zaś nie prosił o nic.

Ogarnął ich mrok niepamięci: obaj znaleźli się w tym miejscu, skąd należało rozpocząć wędrówkę. Oriencjusz ujrzał przed sobą gładką, równą nieprzejrzaną równinę, na jej zaś krańcu płonęła biała zorza. Porwał kij pielgrzymi i ruszył w drogę; szedł dzień i drugi, a gdy obejrzał się za siebie, zdawało mu się, że odległość nie zmniejszyła się ani o krok, że znajduje się na tym samym miejscu, skąd ruszył. „Nie — rzekł posępnie — tej drogi nie przejdę przez wieki"; rzucił laskę, powalił się na ziemię i usnął. Śpi do dnia dzisiejszego.

Okcydencjusz zaś ujrzał przed sobą wąwóz, za nim las, dalej górę, za górą błyszczała zorza. Raźno ruszył w drogę. Za dzień dosięgnął jej szczytu, ale tam ujrzał znowu zbocze, potem rzekę i znowu górę, a za nią jaśniały zorzy promienie. „Dojdę tam za dwa dni — rzekł do siebie — a tam pewnie znajdę raj". I poszedł dalej. A gdy wdrapał się na szczyt następnej góry, ujrzał znowu dalszą górę, a następnie jeszcze inną — i tak co dzień, co rok, co wiek powtarzał sobie: „Za tą górą moje szczęście i obiecany raj" — i dąży z odpoczynkami do dnia dzisiejszego.

Oto obraz ludzkości i jej metod działania. Wschód zamknął swój cel życiowy w bierności, Buddha siedzi w nieruchu, a jego wyznawcy w nirwanie znajdują szczęście; nie pragną niczego, nie dążą do niczego, przymkniętymi oczyma patrzą na świat zadowoleni z własnego bezwładu. Inaczej Zachód — jego mistrz i nauczyciel, Chrystus, pozostawał w ciągłym działaniu, przeżywał sam wszystkie radości i cierpienia; od udziału w weselnych godach do srogiej męki biczowania i konania na krzyżu przemierzał kraj ojczysty, uczył i działał, i to samo przekazał apostołom. „Idźcie i czyńcie" — a nie: „Czekajcie!" — mówił, każąc wyrębywać drogi przyszłości człowiekowi samemu. Dał mu tylko wiedzę: jak dążyć — i wolę wytrwania. Światło i siłę.

Oceńmy teraz, jaką metodę obraliśmy my, obecne pokolenie odrodzonej Polski, jak my kujemy przyszłość. Należymy do świata zachodu, jesteśmy braćmi Okcydencjusza, jesteśmy nimi od tysiąca lat. Ojcowie nasi szli drogą trudów, my zdobyliśmy niepodległość Ojczyzny, weszliśmy wraz z Okcydencjuszem na jedną z gór, a czy w tej chwili nie zapatrzyliśmy się na śpiącego Oriencjusza? Co będzia jutro? — Gotowiśmy odrzec, że ono przyjdzie samo bez naszego współdziałania.

Jutro to nasza młodzież, jutro to nasza dzisiejsza szkoła. Przeżyliśmy urok jej ostatniej reformy. Dopóki szukaliśmy w jej nowościach pierwiastków dobrych, jak tego oczekuje się po każdej reformie, byliśmy usprawiedliwieni, czekanie było wynikiem rozumu, ale gdyśmy się przekonali, że z reformy nic dobrego nie wynika, gdy spostrzegamy coraz większy upadek, gdy stwierdzamy wszyscy — i wielcy i mali, nauczyciele i rodzice, ba nawet sama młodzież, że reforma ostatnia jest głupstwem, mamy trwać w pochwale tego głupstwa? Oto groźne pytanie, na które nie ma odpowiedzi pozytywnej, odpowiedzi twórczej. Rozum nasz dojrzał i ocenił wartość dzisiejszej szkoły, brak nam w o l i do zmiany tego, co uznajemy za złe.

Na horyzoncie szkolnym nie zanosi się na żadne zmiany, a tymczasem rok rocznie jedno pokolenie szkolne opuszcza jej mury; ono już n i g d y nie wróci do ław, ono już nigdy nie zazna wpływu szkoły, ono już nigdy nie będzie korzystało z kierowniczej dłoni w wychowaniu. Zacznie ją uczyć życie, mentorem jego stanie się bezwzględna, surowa, nie uznająca żadnych usprawiedliwień rzeczywistość. Pokolenie owo będzie musiało odrabiać zaległości, ugorem pozostawione przez szkołę, kosztem tej energii, której należało użyć na co innego.

Rodzice widzą beznadziejność wysiłków własnych dzieci, bo wysiłków nieproduktywnych; dziecko ze szkoły przynosi szereg poleceń i musi mieć pomoc, by temu wydołać, a mimo to praca ta wisi w próżni, nie wiąże się ze sobą, dziecko samo nie widzi rezultatów swych starań, odrabia zadania na dziś, nie myśli o jutrze. Biada dziecko (biadają i rodzice), ale widząc bezradność swych życiodawców, nasiąka tą samą bezradnością, tą samą biernością, staje się samo pod wpływem otoczenia bierną jednostką. Po wyjściu ze szkoły będzie uczyło życie absolwenta wiadomości zawodowych, a równocześnie bierność ogólnie panująca uczyni z zawodu konieczność odrabiania bieżących pozycji, przetrzymania dzisiejszego dnia, nie będzie tam rozmachu, ni planu na dalsze lata, a choćby dni; energię wyczerpie w całości teraźniejszość.

Straszny i bezwzględny sąd gotuje nam już nawet najbliższa przyszłość. Czasy Sasów z dziejów Polski uderzają dziwną analogią. Czyżbyśmy nauczeni smutnym przykładem nie potrafili się już zdobyć na reakcję przeciw bierności? Nie wmawiajmy w siebie bezsiły, nie wierzmy w fatalne losy i podnieśmy głos żądający

naprawy naszej szkoły, żądajmy i domagajmy się z uporem i wytrwałością zmiany potrzebnej dla polskiej duszy, dla polskiego dziecka, dla polskiej szkoły. Jesteśmy dziedzicami kultury zachodu, dla nas bierność zbrodnią się staje, nie bądźmy więc zabójcami własnego bytu i własnej przyszłości. I kiedy nie słychać o koniecznej reformie „zreformowanej“ szkoły — domagajmy się tej reformy w prasie i wiecach, kazaniach i rozmowach, memoriałach i we wszelkich dostępnych nam sposobach — by dać poznać władzom prawdziwy sąd społeczeństwa o potrzebach szkoły i skłonić je do przeprowadzenia koniecznych zmian.

*Dr M. Prawdzic*

# XIX. Posiedzenie Rady Opieki Społecznej

(Dokończenie).

Z kolei poświęcę parę słów dyskusji.

Ks. Mróz z Tarnowa, zdaje się mi, dyrektor Instytutu Akcji Katolickiej, zabrał w dyskusji głos jeden z pierwszych i zwrócił uwagę na wielki brak w diecezji tarnowskiej należycie wyszkolonych położnych, wskutek czego kilkadziesiąt młodych matek tej diecezji przed czasem schodzi ze świata, osierocając dzieci i domy. Wystąpienie to zrobiło wrażenie na Radzie, a Minister Kościałkowski w swoim przemówieniu specjalnie podziękował ks. Mrozowi za zwrócenie uwagi na tak ważne społecznie zagadnienie.

Prezydent Klimecki żalił się na niedbalstwo wielu ojców-pijaków i domagał się na takich złych niepoprawnych ojców Berezy.

Ja w moim przemówieniu powitałem z radością zamiar rozszerzenia opieki na wieś, równocześnie jednak stanąłem w obronie budżetów miast, oświadczyłem się przeciw przymusowym wojewódzkim Komitetom opieki społecznej, zamiast Domów przymusowej pracy radziłem tworzyć raczej obozy przymusowej pracy, a co do moralnego podnoszenia rodzin niedbałych wskazałem na zadania organizowanej Akcji Katolickiej po parafiach.

Przemawiało wielu innych jeszcze mowców. Socjalista b. poseł Arciszewski z Warszawy, w długiej mowie krytykował działalność opieki społecznej i polemizował z Prezydentem Klimeckim.

B. wicemarszałek Polakiewicz obszernie omawiał nadużywanie opieki społecznej przez ludzi nieuczciwych i bronił budżetów samorządów terytorialnych przed nakładaniem nadmiernych ciężarów społecznych.

Przemawiało wiele pań, między innymi p. Jaksa Bykowska, prostując wiele mylnych zapatrywań i obaw.

Ostatni przemawiał ks. Procyk z Baworowa. Mówił przeszło pół godziny i właściwie prawił jako proboszcz kazanie o miłości w wykonywaniu opieki społecznej, ale osiągnął wielki sukces. Słuchano go do końca z uwagą i zainteresowaniem nie tylko dlatego, że był z Baworowa i spod Skałatu, ale także dlatego, że imponował swoją prostotą, wytrwałością, śmiałością w pracy społecznej i osiągniętymi rezultatami. Nagrodzono go jednego na końcu oklaskami. Ks. Procyk stał się odtąd powszechnie znanym i popularnym.

Min. Kościałkowski około godz. 3 musiał wyjść na posiedzenie Rady Ministrów, jak już wyżej wspomniałem, nie mógł więc czekać końca dyskusji i swoje uwagi wypowiedział przed opuszczeniem zebrania.

Zaznaczył, że potrzeba koniecznie kontroli w wykonywaniu opieki społecznej, ale nie można opieki społecznej czynić odpowiedzialną za nadużywanie opieki społecznej przez różne indywidua. Zaznaczył, że opieka nad dzieckiem i matką, że opieka społeczna przez rodzinę, że opieka moralna dzierżą prymat. Musi się pogłębiać i wzmacniać węzły rodziny. W pracy nad moralnym podnoszeniem rodzin i ubogich należy naśladować Kościół. Należy pomagać duchowieństwu w tej pracy umoralniania, może nawet i państwo w tej pracy będzie zmuszone pomagać.

Zakończył dyskusję i po wyczerpaniu porządku dziennego Rady zamknął posiedzenie Wiceminister Piestrzyński. W swoich uwagach dotykał momentów przede wszystkim zdrowia. Mówił o postępie stanu zdrowotnego w Polsce, o utrzymywaniu się w Polsce dość dużego naturalnego przyrostu ludności, dzięki głównie zmniejszaniu się liczby zgonów i polepszenia warunków zdrowotnych.

Prostowano wiele niesłusznych zarzutów i fałszywych cyfr z przemówienia p. Arciszewskiego. Przebieg posiedzenia Rady wiele uczył obecnych, wiele rzeczy mniej znanych odkrywał i wskazywał.

Następnego dnia przy kilkunastostopniowym mrozie w szczupłym stosunkowo już gronie zwiedzaliśmy objęte programem tego dnia instytucje. Wytrwaliśmy z ks. Procykiem i ks. Mrozem do końca.

Kartoteka miejskiej opieki społecznej w Warszawie jest już w pełnym ruchu. Korzystają z niej zarówno instytucje publiczne, jak prywatne Towarzystwa dobroczynne. Mogą poszczególne osoby niekiedy także z paru źródeł korzystać, ale kartoteka informuje w miarę zapytań, z jakiej kto gdzie pomocy korzysta. Naczelnik miejskiej opieki społecznej podawał nam do wiadomości, że zawodowi włóczędzy, wiedząc o kontroli opieki społecznej w Warszawie, omijają teraz Warszawę, wykreślając ją ze swoich kalendarzyków.

Zwiedziliśmy następnie dwa ośrodki zdrowia i opieki społecznej, jedno świeżo urządzone, drugie dłużej już istniejące, ale wzorowe. Ośrodki te skupiają sprawy zdrowia, hygieny, sprawy sanitarne i sprawy opieki społecznej w odnośnych dzielnicach.

Podziwialiśmy rozkład lokali, porządek, celowe wszędzie urządzenia, otoczenie serdeczną miłością i opieką biednego dziecka i matki. Dużo tam przeróżnych działów, pokoików, skrytek, bo każdy rodzaj choroby czy opieki ma własne urządzenia, własne łazienki, własne biura, własne wejście i wyjście.

W ośrodku wzorowym było i przedszkole i zastaliśmy dzieci zajęte, i boisko obszerne specjalnie urządzone dla tych małych dzieci na lato i dla półkolonii młodzieży szkolnej.

Spotykaliśmy tam ubogich w ogonku przy kasie zapomogowej i biedne matki z dziatkami w poradniach rozmaitych i lekarzy. A to wszystko nie było czym innym jak tylko realizowaniem przykazania Chrystusowego o miłości dziecka, o miłości bliźniego.

Pojechaliśmy następnie nową wspaniałą autostradą poza dawną cytadelą, gdzie są krzyże na pamiątkę dawniej traconych tu ofiar, nad Wisłę ku Bielanom i ku „Zdobyczy Robotniczej“, gdzie jest świeżo urządzone miejsce dla półkolonij. Miejsce piękne i zdrowe, bo lasek i piasek naokoło i słońca w lecie zapewne bardzo wiele. Studnie dopiero w roku bieżącym mają być kopane.

Miejsce pod kolonie jest bardzo piękne i zdrowe i są odpowiednie urządzenia dla dzieci, ale te rzeczy w czasie ostrego mrozu mniej się nadają do oglądania.

Na te rzeczy potrzeba lata. W każdym razie Warszawa jest dumna z tego, że udało się podobne miejsce dla półkolonij znaleźć i urządzić.

To wszystko było i jest w Warszawie; ale co jest we Lwowie?

We Lwowie jest wszystko to samo, bo Lwów jest w Polsce i Lwów w opiece społecznej obok Krakowa, chyba przoduje, tylko nie wszyscy zdają sobie może sprawę z tego, co się we Lwowie na terenie opieki społecznej dzieje. Kilka słów zatem lwowskiej opiece społecznej muszę poświęcić.

Pomijam działalność rozmaitych prywatnych stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych w naszym mieście, a ograniczę do organizacyj, wchodzących w skład opieki społecznej, organizowanej publicznie.

W numerze świątecznym mojego „Katolickiego Głosu Pracy" umieściłem artykuł o ostatniej Radzie opieki społecznej, o której i tu się rozpisałem i drugi artykuł o takiejże opiece społecznej w naszym mieście.

Ten drugi artykuł podaje wyniki na podstawie dwu różnych sprawozdań za ostatni rok gospodarczy czy budżetowy 1937/8. Mam na myśli sprawozdanie z działalności Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, opiekującego się dziećmi szkolnymi i przedszkolnymi i sprawozdanie Miejskiego Komitetu Obywatelskiego Pomocy Zimowej.

Komitet miejski Pomocy Zimowej wykazuje w zestawieniu 447.300 zł wydatków i w swojej szeroko rozwiniętej akcji pomocy pomagał bardzo wydatnie Komitetowi Opieki poza szkolnej, który w swoim znowu sprawozdaniu w wydatkach wykazuje sumę 369.808 zł. Są to poważne sumy wydane na opiekę społeczną we Lwowie, nie licząc wydatków prawnej opieki społecznej opędzanej z budżetu miasta lub z państwowego Funduszu Pracy, nie licząc też świadczeń rozmaitych Stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych prywatnych.

Miasto utrzymuje np. Ośrodek zdrowia na Zamarstynowie, trzy poradnie dla matek i dzieci, Ośrodek zdrowia, tak to można także nazwać, przy pl. Misjonarskim, subwencjonuje Ochronki chrześcijańskie i Dom ubogich miasta Lwowa, utrzymuje Domy dla nieuleczalnych, miejski Zakład sierót, Przytuliska Albertynów i Albertynek.

Pomoc Pozaszkolna opiekuje się młodzieżą szkolną i pozaszkolną, organizuje ogniska popołudniowe po szkołach dla dzieci biednych, prowadzi akcję dożywiania dzieci po szkołach, w specjalnych kuchniach, wydaje obiady, śniadania i podwieczorki, organizuje liczne półkolonie i kolonię w Brzuchowicach, sprawia niektórym dzieciom płaszcze, buciki, książki. Szczegółowe cyfry są w sprawozdaniu.

Koła Rodzicielskie i grona nauczycielskie w całej opiece nad dziatwą szkolną bardzo serdecznie pracują i pomagają.

Z pomocy zimowej korzystało około 19.000 dzieci szkolnych i młodzieży. Z drugich śniadań korzystało 12.315 dzieci, z obiadów 5.846 dzieci, z podwieczorków 3.188 dzieci, z całodziennego utrzymania 356 dzieci.

6.642 rodzin ubogich i bezrobotnych korzystało w kwietniu 1938 z Pomocy Zimowej.

Jest rzeczą ogromnie piękną, że w tych różnego rodzaju Komitetach i pomocach pracuje szereg ludzi z entuzjazmem i ofiarnie. Te osoby w swoją pracę wkładają wiele serca i cieszą się szczerze, gdy dobrze czynią, a są to przeważnie osoby świeckie, panie i panowie.

Mając to wszystko na względzie, trudno się o-

# Z pomocą duszpasterską do Budapesztu

W „Gazecie Kościelnej" z 27. listopada 1938 r. wyczytałem: „Kto z Wiel. Księży gotów jest dopomóc w pracy duszpasterskiej przez cały okres ferii świąt Bożego Narodzenia, niech raczy rychło się zgłosić. Ks. W. Danek, kapelan kolonii polskiej w Budapeszcie". Byłem gotów, więc rychło się zgłosiłem.

Nie zbyt to łatwo, ani tanio dostać się w dzisiejszych czasach ze Lwowa do kraju węgierskiego „bratanka". W dniu 5. grudnia otrzymałem z Budapesztu potwierdzenie przyjęcia mej gotowości. Wydostałem też poświadczenie kancelarii Prymasowskiej o potrzebie duszpasterskiego wyjazdu do Polaków za granicą, upoważniające do starań o ulgowy paszport.

Zdawałoby się, że w mieście wojewódzkim, w siedzibie konsulatów, wszystko pójdzie szybko. Tymczasem okazało się, że ani starostwo, ani województwo „nie jest władne" wydawać paszportów ulgowych bez zezwolenia udzielonego na piśmie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. O to pozwolenie trzeba wnieść odpowiednio ostemplowane podanie, urgować i czekać.

W wigilię świąt Bożego Narodzenia już miałem paszport w ręku, ale bez wiz. Konieczne zaś były aż trzy: czechosłowacka, węgierska i niemiecka, gdyż podróż mogła się odbywać tylko przez Wiedeń. Bezpośrednią komunikację do Budapesztu przez Czechosłowację otwarto dopiero 9.I 1939. We Lwowie istnieje konsulat węgierski, ale wizy pobytowe wydaje węgierskie poselstwo w Warszawie. Nowy więc kłopot. Istnieje we Lwowie konsulat niemiecki, ale wizę można dostać tylko w Krakowie. Węgierska wiza okazała się najdroższą (prawie 24 złp) i opiewała tylko na dwa tygodnie, z obowiązkiem zgłoszenia się natychmiast po przyjeździe do Budapesztu w specjalnym urzędzie ewidencyjnym dla cudzoziemców. Podczas pobytu tajniak kilka razy robił wywiad o księdzu z Polski. Węgrzy więc swoich polskich bratanków nie tylko nieco zdzierają, ale i im nie dowierzają. Niemcy żądają przy wizie aż trzech fotografii. Za to bez kłopotu i formalności sprzedają bilet kolejowy ze zniżką 60% od granicy do granicy.

Po szczęśliwym przełamaniu wszystkich przeszkód ruszyłem 27. grudnia w drogę. Pierwsza odprawa paszportowa, celna i dewizowa w Boguminie była formalna, uprzejma, elegancka. Takie same zresztą były wszystkie odprawy graniczne, czechosłowacka, niemiecka i węgierska zarówno tam, jak i z powrotem. W ciekawy sposób nabywa się w Czechosłowacji bilet kollejowy, którego nie można dostać w żadnym biurze podróży. Trzeba go kupić w pociągu u konduktora. Zażądał ode mnie za przejazd 186 km pociągiem pospiesznym w kl. 2. aż 30 złp. Gdy zaofiarowałem połowę, zniżył na 25 złp, a po targu uzgodniliśmy cenę na 20 złp. Na bilecie widniała cyfra 84 koron czeskich. Za taki sam bilet inny pasażer (kiedyindziej) zapłacił 35 marek niemieckich (około 70 złp). Chcąc uniknąć targu zaopatrzyłem się w Budapeszcie w czeską walutę na drogę powrotną. Wówczas bilet kosztował tylko 81 kor. czes., czyli około 16 złp.

Od Bogumina do Wiednia pociąg mknie prawie pusty. W całym pulmanowskim wozie jechało nas dwu pasażerów. Podobnie wyglądała sytuacja w drodze powrotnej. Natomiast na linii Wiedeń-Budapeszt ruch wcale ożywiony.

Z dworca wschodniego (Keleti) w Budapeszcie do polskiego kościółka spory kawał drogi (ze 4 km). Kościółek bowiem zbudowano na przedmieściu Kōba-

przeć uczuciu radości, że jednak w naszych czasach duch Chrystusa w społeczeństwie panuje, że w całej naszej opiece społecznej jest triumf ewangelii Chrystusa, triumf imienia Jezus.

*Ks. Szydelski.*

## Przegląd prasy

**Lewicowy katolicyzm francuski** znachodzi u nas dużo — słusznie! — przeciwników, ale i wielu — niestety! — obrońców. Ostatnie jednak dwa głosy w poważnej prasie katolickiej powinny przeważyć szalę naszej opinii katolickiej na korzyść.. Nowaczyńskiego, a na niekorzyść p. Winowskiej. Jednym z tych głosów jest artykuł w „Osservatore Romano" przeciwko francuskim katolikom sympatyzującym z czerwoną Hiszpanią (dostało się nawet dziennikowi „La Croix"), a drugim artykuł w dwutygodniku apologetycznym „Wiara i Życie", gdzie ks. Bronisław Wójcik T. J. przekonywująco uzasadnia, iż należy już raz skończyć z uznawaniem Mauriac'a za przedstawiciela doktryny katolickiej. W wielu bowiem punktach zatracił on zupełnie „sensus catholicus".

*

**Zakony macierzyńskie.** Na ten temat pisze w „Prosto z mostu" W. Majdański:

„...W rodzinie przyszłość Kościoła. I w rodzinie przyszłość Polski. Tu się łączą fundamentalne interesy nadprzyrodzone i narodowe. Synteza tych interesów najbardziej harmonijna odnajdzie się w powstaniu nowych zakonów macierzyństwa. Zakony te stworzą propagandę i pomoc dla macierzyństwa: własne szpitale, sanatoria, ambulatoria, apteki, pomoc domową dla matek, instytuty badań, wydawnictwa naukowe, dadzą nam Akademię Ginekologiczną, szkoły lekarskie pomocnicze — wszystko w służbie macierzyństwa, a więc małżeństwa, rodziny. W ten sposób zwiąże się na śmierć i życie Naród z Kościołem..."

Śmiały projekt!

*

**Nieszczególna obrona.** W tym samym piśmie pisze Jan Dobraczyński:

„Najpopularniejszym — i powiedzmy to sobie — najtańszym argumentem, jakim szermuje się w kołach tzw. „nieortodoksyjnych chrześcijan" (bardzo, niestety rozpowszechnionych na naszym gruncie) jest: wierzę, ale nie mogę uznać księży; ci ludzie powinni być dla nas wzorem a tymczasem... w tym miejscu następuje wyliczenie dwóch czy trzech wypadków, które skompromitowały tego lub tamtego księdza.

Kiedy kto rozpoczyna ze mną rozmowę na ten temat, przeważnie zaraz mu przerywam: Dobrze, masz rację. Do twoich dwóch przykładów mogę dołożyć jeszcze pięć innych. Tylko, powiedz mi, proszę, czy winisz oficera, który wyszedłszy z koszar po zajęciach, zajmuje się tym, czym chce? Albo czy masz pretensję do policjanta, że zeszedłszy ze swego posterunku żyje tak, jak żyje, niestety, większość ludzi: brudno, głupio, bez troski o dzień jutrzejszy? Uważasz, że są w porządku, jeśli tylko wypełnili wszystkie swoje obowiązki zawodowe. Więc dlaczego winisz księdza? Czym on ma być lepszy od policjanta lub oficera?"

---

nya. Jest to dzielnica fabryczna, robotnicza, w której jeszcze dziś mieszka około 600 Polaków, katolików. Inni w okrągłej liczbie około 3 tysięcy rozprószyli się po dalszych peryferiach stolicy Węgier. Z powodu znacznych odległości i ubóstwa polskich robotników łączność między rodakami bardzo słaba.

Kościółek dla Polaków powstał z inicjatywy śp. ks. arc. Bilczewskiego. Kapelan kolonii ks. Wincenty Danek przez szereg lat zbierał składki na jego budowę. W tym celu jeździł nawet do rodaków w Ameryce. Obok kościółka stanęła skromna kapelania i przytulisko dla starców, w którym obecnie znajduje schronienie dwadzieścioro staruszków. Jest to jakby dom przedśmiertny, w którym pozbawieni sił do pracy i środków do życia znajdują miłosierną pomoc i opiekę, zanim z dala od kraju rodzinnego, z padołu łez przeniosą się do lepszej ojczyzny. Przytulisko prowadzą od pięciu lat Siostry Elżbietanki przysłane tu przez J. Em. Kard. A. Hlonda. O stronę materialną przytuliska troszczy się ks. Danek sposobami graniczącymi z heroizmem. Pisze, telefonuje, puka, kołacze, rozstawia puszki, byle związać koniec z końcem.

Kościółek polski gustowny, ozdobiony witrażami, w zimie opalany mógłby pomieścić do czterystu osób. Niestety zapełnia się Polakami ledwie dwa, trzy razy do roku w uroczystości państwowe. Zwykle w niedziele, a jeszcze bardziej w święta świeci pustką, o ile nie zapełnią go węgierskie dzieci, zbierające się tu na nabożeństwa szkolne. Na nieszporach kończących stary rok znalazło się w pobliskim kościele nie więcej, jak 50 osób, w czym 20 z miejscowego schroniska, 20 Węgrów i z 10 Polaków. Te Deum śpiewały na chórze zakonnice z dwiema polskimi dziewczynkami. Więcej ich nie przyszło.

W niedziele i święta o godz. 11 jest w kościółku kazanie polskie, po czym o godz. 11.30 odprawia się suma W uroczystość Nowego Roku, który zresztą wypadł w niedzielę, słuchało tego kazania około 50 osób. Na sumę przyszło drugie tyle Węgrów z sąsiedztwa. W święto Trzech Króli frekwencja jeszcze bardziej obniżyła się, gdyż na Węgrzech poza niedzielą we fabrykach wre praca.

Liczniej zbierają się Polacy w swoim kościółku (poza uroczystościami państwowymi, na które przybywa personel poselstwa i konsulatu) tylko w te niedziele, w które ks. kapelan zapowie rozdawnictwo zapomóg w formie torebek z mąką lub kartek na bezpłatny chleb. Takie okoliczności wyzyskuje ks. Danek do zbawiennych upomnień i dość natarczywej zachęty do sakramentu pokuty. Oczywiście dobra intencja i gorliwość duszpasterza nie zawsze znachodzą właściwy oddźwięk u błądzących, ale czupurnych jednostek. Nieraz zacinają się w uporze.

Słabe uczestnictwo w nabożeństwach w polskim kościółku nie musi oznaczać zaniku wiary czy pobożności u naszych rodaków na emigracji. Wynika ono w dużej mierze z rozproszenia i ubóstwa. Tramwaj, którym trzeba jechać nieraz ponad godzinę kosztuje w jedną stronę 30 fillerów (prawie 40 gr.). Podróż tam i z powrotem tylko dwu członków rodziny do kościoła, żeby wysłuchać polskiego kazania, pożarłaby mniej więcej całodzienny zarobek robotnika. Czyż można się wobec tego zbytnio dziwić, że Polacy uczęszczają na Mszę świętą w swoich węgierskich parafiach, do których i tak muszą się zwracać w sprawach chrztów, pogrzebów i metryk. Ks. Danek bowiem nie jest proboszczem Polonii, nie prowadzi żadnych ksiąg parafialnych, ma jurysdykcję tylko do spowiadania. Daje to mniej pola do konfliktów z węgierskimi proboszczami, ale też zmniejsza wpływ i kontakt z rodakami.

(Dok. nast.). *Ks. Dr M. B.*

No, nieszczególna obrona! Dalej trochę lepiej: „Sakrament. Racja. A jednak... Sakrament wzmacnia naszą wolę, nie odwraca jej jednak... W takim oświetleniu postawa życiowa księdza nie odbiega zbyt daleko od postawy każdego innego człowieka. Pokusy stoją przed księdzem takie same jak i przed jego parafianami — a nawet gorsze, bo ksiądz znacznie więcej musi się wyrzec. A jeżeli chcemy mieć lepszych księży, musimy wytworzyć atmosferę, w której mniej się zawiera pokus".

*

**Nauczycielstwo spod znaku Krzyża i Orła.** „Siewca", organ Poznańskiego Oddziału Stow. Chrześc.-Narod. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, poświęcił ostatni swój numer 20-tej rocznicy powstania tego oddziału. Oprócz artykułów pedagogiczno-ideowych znajdujemy w numerze jubileuszowym i artykuły ideowo-organizacyjne. Dowiadujemy się z nich, że przyszłość przed Stowarzyszeniem zapowiada się szczęsna i śmiała, bo młodzi coraz więcej garną się doń i ostatnio objęli ster organizacji. Oto wyjątek z ich deklaracji ideowej:

„Kto miał kauczukowy grzbiet, tego już nie ma w naszych szeregach. Zostali ci, co mieli twardy, stalowy grzbiet, którego nic zgiąć nie potrafiło. Zwiedzili może z tego powodu nieznane im dotąd obszary kraju, ale nie pozostało to bez pożytku, bo idzie tam za nimi błogosławieństwo ludu. Tak. W Stowarzyszeniu miało się twardą szkołę. Przetrzymali ją ludzie mocni. Stali się dla organizacji rdzeniem, około którego gromadzą się dziś coraz liczniejsi zapaleńcy...

A są młodzi! Nie byli obojętni na idący przez kraj nurt zwycięskiego, dynamicznego, bohaterskiego katolicyzmu, ani na młody, zdobywczy ruch narodowy...

Młódź nauczycielska wyraża wdzięczność założycielom, że nie zbłądzili, nie dali się zwieść. Za to my dziś nie mamy potrzeby zawracać, ani zmieniać haseł, a tym bardziej przerzucać płaszcza z ramienia na ramię. Idziemy po tej samej linii w przyszłość. Ramię Wasze — Seniorzy! — wyciągnięte ku Polsce Wolnej przedłużamy ku Polsce Chrystusowej".

Mocne i piękne słowa, a co najważniejsze: świadczące o szlachetnej dumie i pewnej siebie sile młodego pokolenia.

Szczęść Wam Boże, koledzy!

*

**Testament Dmowskiego.** Tak o nim pisze K. S. Frycz w „Myśli Narodowej":

Za testament polityczny Dmowskiego można uważać skierowanie młodych pokoleń do katolicyzmu...

Dmowski w imieniu polskiego ruchu narodowego zawarł tu jakby niepisany i milczący konkordat z Kościołem...

Ale katolicyzm to wcale nie jest tylko akces pewnej lojalności i współpracy, ale konieczność ścisłego poddania się jego nakazom i podporządkowania im całego swego życia. Rozumiał to dobrze Dmowski. Stwierdził to z całą dobitnością w swoich ostatnich pismach, a w końcu i życiem, umierając po katolicku.

To zrobił Dmowski, ale w życiu publicznym Polski krzyża na właściwym miejscu właściwie jeszcze nie ma. Ani prawodawstwo, ani państwo i jego instytucje, ani sztuka i literatura, ani nawet głos opinii nie są katolickie i jednolite duchowo... Toteż zadaniem naszej dzisiejszości jest zapewnienie zwycięstwa pierwiastkom prawdy i wybranie tych dróg, które mogą zawieść do tego celu".



## Sprawy religijne

30-LECIE „ATENEUM KAPŁAŃSKIEGO". — W styczniu br. upłynęło 30 lat od chwili, gdy ukazał się pierwszy zeszyt tego zasłużonego wydawnictwa teologiczno-naukowego. Powstało ono „na prowincji" dzięki temu, iż znalazło światłego protektora w śp. biskupie Zdzitowieckim i zdolnego redaktora w ks. Idzim Radziszewskim, ówczesnym rektorze seminarium duchownego w Włocławku. I reszta współpracowników tego wybitnego środowiska naukowego odpowiedziała swemu zadaniu, dość wspomnieć nazwiska księży: J. Kruszyńskiego, P. Kremera, Wł. Górzyńskiego, bpa Wł. Krynickiego, A. Szymańskiego i innych. Pismo pracami swymi zasilali przedstawiciele innych środowisk wiedzy teologicznej, jak: arcyb. Symon, arcyb. Teodorowicz, bisk. Pelczar, bisk. Szlagowski, bisk. Godlewski, ks. Chełmicki, ks. Gabryl, ks. Wajs, ks. Zimmermann, ks. Archutowski, ks. Szydelski, O. Woroniecki i wielu, wielu innych. Pismo wkrótce zdobyło sobie uznanie i popularność. Niech bogaci się nadal w treść i wzrasta w nakładzie — życzy Jubilatowi „Gazeta Kościelna".

PRAWOSŁAWIE W TRZECIEJ RZESZY cieszy się szczególną opieką rządu. W r. 1936 zatwierdzono Statut Cerkwi, uchylając roszczenia zwierzchnicze metropolity Eulogiusza (Paryż) i metropolity serbskiego w Karłowicach. W r. 1938 biskupem „Berlina i Wszech Niemiec" został kolonista niemiecki z Rosji Serafim. Ostatnio mianowano sufragana dla Wiednia. Podobno prawosławie niemieckie ma wiernych nie tylko wśród emigracji, ale także i wśród prawdziwych Niemców, zwłaszcza wśród b. jeńców niemieckich w Rosji. — Jedni twierdzą, że rząd hitlerowski popiera prawosławie dlatego, że widzi w nim możność stworzenia Kościoła „niemieckiego", drudzy zaś twierdzą — i to jest prawdopodobniejsze — że rząd w ten sposób zyskuje sobie zwolenników dla przyszłej swej akcji zbrojno-okupacyjnej w Rosji.

NOWE ZGROMADZENIE MISYJNE. W grudniu 1938 r. w Collon, małej mieścinie Irlandii, został otwarty nowicjat nowej kongregacji zakonnej, zatwierdzonej w ub. roku przez Stolicę Ap. Nową kongregacją jest Zgromadzenie misjonarek-lekarek pod wezw. Najśw. Maryi Panny. — Nowo powstała kongregacja jest odpowiedzią na zeszłoroczny apel Ojca św. do katolików. W odezwie wskazał Ojciec św. na brak lekarek i wykwalifikowanych pielęgniarek na terenach misyjnych. Pomoc lekarek i infirmiarek na misjach jest konieczna. Kobiety tubylcze w różnych krajach misyjnych czy to ze względów religijnych jak np. mahometanki, czy z źle pojętej wstydliwości czy z innych względów, nie pozwolą się leczyć lekarzowi. Siostry misyjne nie posiadają odpowiednich wiadomości lekarskich, by pomóc w każdym wypadku. Poza tym zasięg ich działalności misjonarskiej jest tak wielki, że

nie mogą podołać swoim obowiązkom. Stąd potrzeba na misjach nowej gałęzi pracy misyjnej. Takim uzupełnieniem działalności misyjnej jest właśnie praca lekarska misjonarek. Misjonarki-lekarki biorą na siebie podwójny obowiązek: leczenie ciała i duszy. Stosownie do życzenia Ojca św. szczególnym zadaniem lekarek, misyjnych będzie opieka nad matką i dzieckiem. — W swej odezwie Ojciec św. zaznaczył, że Misjonarki-lekarki jak i pielęgniarki muszą specjalizować się w położnictwie, które w krajach misyjnych nie jest znane. — Przy tej sposobności wypada przypomnieć, że już przed rokiem wyruszyła do Riwalpidini w Indiach pierwsza siostra misjonarka-lekarka. Jest nią nasza rodaczka dr med. Helena Lalińska z Brookland, Washington w Stanach Zjednocz. Siostra Alma — takie jest jej imię zakonne — jest pierwszym dyplomowanym lekarzem, który wyszedł z Towarzystwa Katolickich Sióstr Misjonarek-Lekarek, założonego w r. 1925 w Ameryce Północnej (P. D. R. W.).

## Nadesłano do Redakcji

*Prof. dr W. Rubczyński: Problem kształtowania charakteru*. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 128.

*Historia Kościoła* od początku aż do naszych czasów. Praca zbiorowa pod kierunkiem A. Fliche i W. Martin. Tom I: Kościół pierwotny. Część I: Początki chrześcijaństwa. Zeszyt I. Str. 162 dużego formatu. Przekład Jadwigi Dembińskiej i Zofii Czerniewiczowej. Lublin 1938. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. — Uniwersytet.

Dzieło to będzie naprawdę monumentalne. Pierwszy zeszyt usposabia do wydawnictwa jak najlepiej. Rocznie ukazywać się będzie jeden tom (4 zeszyty) w cenie dla prenumeratorów 16 zł.

## Wśród książek

*Prawdy Boże*. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków. — Str. 176, kilkadziesiąt ilustracyj i 7 tablic barwnych. Cena w opr. kartonowej 4.50 zł.

Prześliczna książka dla dzieci i młodzieży. Treścią jej jest cudowny świat prawd Bożych, przedstawiony nie w nudnym wykładzie, lecz w barwnym, interesującym opowiadaniu. Gromadka wesołych, żywych dzieci spędza na wsi wakacje pełne różnych przygód; w opowiadanie tych przygód wpleciono zręcznie i naturalnie opowiadania o prawdach wiary, o życiu Chrystusa i Jego Świętych. Strona zewnętrzna książki stoi na najwyższym poziomie. Zdobi ją kilkadziesiąt artystycznych rycin oraz 7 barwnych tablic, doskonały papier, wielki i czytelny druk, barwna kartonowa okładka. Wszystkie te zalety czynią z tej książki wydawnictwo o wielkiej wartości estetycznej i wychowawczej, a niska cena pozwala na jej jak najszersze rozpowszechnienie.

*Ks. R. Graf Zgr. P. D.: Tak Ojcze! Życie z Bogiem na codzień*. Wyd. Apost. Modl. Kraków. Str. 256, cena br. 3.— zł, opr. 3.80 zł.

Książka ks. Gräfa w dwu latach miała w Niemczech 20 wydań! Przełożono ją względnie przygotowuje się przekłady na kilkanaście języków nie tylko europejskich! Gdzie leży tajemnica powodzenia tej książki, która nie jest ani sensacyjną powieścią, ani nie została napisana przez żadnego z bożyszcz dzisiejszego świata, a więc żadnego dyktatora, żadnego głośnego polityka, żadnego wielkiego artystę? Skreślił ją pokorny zakonnik i zawarł w niej treść starą jak chrześcijaństwo, jak Chrystusowe Ojcze Nasz. Jeden z krytyków nazwał tę książkę Księgą pociechy współczesnego człowieka, udręczonego, smutnego i cierpiącego. Przynosi nam wspaniałe a niezmiernie proste ujęcie syntezy naszego stosunku do Boga. Jak potężny reflektor rozprasza mroki niepewności, niepokoju, ukazując, że jarzmo Chrystusowe naprawdę jest lekkie. Książka, której się nie czyta, ale którą się przeżywa, książka co dźwiga, rozpala, przetwarza i koi. Prosta, przystępna dla wszystkich, przemawia do czytelnika przede wszystkim mową Boga, słowami Pisma św.

*Ks. M. Bellouard Z. K.: Odpowiedzi Chrystusa na pytania ludzi*. Wyd. Apost. Modl. Kraków, str. 240, piękna barwna okładka, br. 3.— zł, opr. 3.80 zł.

Autor prowadzi nas, ludzi współczesnych, do Chrystusa i stawia Mu pytania wiecznie umysł ludzki dręczące, pytania o celu i sensie życia, o grzechu i cierpieniu, o ubogich, o przeznaczeniu i łasce, o praw-

dziwej religijności i religii prawdziwej, o dostojeństwie matek, o Kościele, o Chrystusowej Męce i Chrystusowym Kościele itd. itd. Książka ujęta niezmiernie oryginalnie, napisana bardzo żywo, lekko, wprost porywająco. Książka dla wszystkich; dla świeckich do czytania i rozważania, dla kapłanów jako materiał do kazań i konferencyj i jako wzór żywego, fascynującego, nowoczesnego ujmowania starych prawd i zagadnień.

## Wiadomości diecezjalne

*Diec. śląska.* Przeniesieni zostali (na Zaolziu): Ks. Alojzy Pawlus, wikary we Frydku, jako kapelan do Łazów; ks. Alojzy Płoszek, wikary w Gruszowie, do Pietwałdu; ks. Franciszek Kalnik, wikary w Skalicy, do Rychwałdu; ks. Paweł Lipka, wikary w Goduli (Górny Śląsk), jako katecheta do Lutyni Niemieckiej.

## Odpowiedzi Redakcji

*Kur. D. w S.:* Recenzję damy. — *K. F. W.:* Na ten temat już pisaliśmy w G. K. Przedrukowywać broszury niepodobna. — *Ks. St. Kr. w P.:* Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. — *Ks. J. M.:* Artykuły Ks. Proboszcza są tego rodzaju, że nic im właściwie zarzucić nie można (prócz nieczytelnego pisma), ale też nic za nimi nie przemawia. Są to bowiem poprawnie wypowiedziane prawdy ogólne, znane dobrze każdemu kapłanowi. Artykuły takie nadają się na zatkanie luki, a więc choć przyjęte, mogą długo światła dziennego nie ujrzeć, tym bardziej, iż je dopiero przepisywać potrzeba. Prosimy o coś żywotnego i konkretnego — o problem lub zjawisko, a nie o hasła.

## Komunikaty

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się w r. 1939 następujące kursy rekolekcyjne:
dla kapłanów: luty: 13—17; lipiec: 3—7 i 17—21; sierpień: 7—11 i 21—25;
dla pp. nauczycieli: kwiecień: 5—8;
dla mężczyzn: maj: 10—14;
dla młodzieńców: maj: 17—21.
Dzień pierwszy oznacza datę przyjazdu.
*Dziedzice.* *Ks. Wł. Piechucki T. J.*



*Abt St. Ks.:* Rekolekcje jako kurs życia wewnętrznego. Materiały i myśli dla XX. Rekolekcjonistów —.50
*Albin A. Ks.:* Kazania o Sakramencie Pokuty. Seria I II 7.—
*Antocolensis:* Rekolekcje radości —.40
*Bernard O.:* Najboleśniejsza. Rozważania 2.—
*Branchereau L. Ks.:* Rozmyślania dla Kapłanów i Kleryków. Przetłum. Ks. St. Szurek. Część 5. Wielki Post 2.60
*Buławski M. Ks.:* Spowiednik poucza 3.50
*Collet:* Medytacje rekolekcyjne — brosz. 2.— opr. 3.—
*Crawley O.:* Konferencje rekolekcyjne —.60
*Czaputa Teodor Ks.:* Wielki Tydzień w kościele 1.—
*Czarnecki J. Ks.:* Golgota a życie dzisiejsze 4.—
— „Ojcze odpuść im“... Męka Pańska a życie dzisiejsze 2.—
*Dąbrowski T. Ks.:* Kazania o Męce Pańskiej na 3 posty 2.50
*Dajczak J. Ks. Dr:* O piękny styl życia (pięć nauk rekolekcyjnych dla młodzieży męskich szkół średn. —.60
Droga Krzyżowa dla kapłanów —.20
*Dymurski J. Ks.:* Syn marnotrawny. Rekolekcje dla młodzieży męskiej 2.50
Dziesięciodniowe rekolekcje dla użytku zgromadzeń zakonnych 2.40
*Emmerich K.:* Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa 1.50
*Eymard Julian Piotr Błog.:* Jezus i ja — rekolekcje eucharystyczne 2.50
*Fabiani K. Ks.:* Kazania o Męce Jezusa Chrystusa na trzy posty podzielone —.60
*Elter E. Ks.:* Religia i jej nakazy. Konferencje rekolekcyjne dla inteligentnych mężczyzn 1.40
*Fey Klara M.:* Rozmyślania o Męce Pana Jezusa 3.80
*Frankl St. Ks.:* Chrystus cierpiący —.30
*Geppert I. Ks.:* Umarł i pogrzebion, szkic rozważań wielkopostnych 1.50
*Gheon H.:* Droga Krzyżowa 1.—
*Grabowski J. Ks.:* Śladami Króla Boleści. Kazania pasyjne dla ludu 1.30
— Chrystus w duszy dziecka. Nauki rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej 3.30
*Haduch H. Ks.:* O zasadę życia. Nauki rekolekcyjne 3.20
*Hopek St. Ks.:* Nazarejczyk. Sześć obrazów scenicznych na czas Wielkopostny 1.50
*Hansen R. Ks.:* Pięć kazań poprzedzających misje parafialne — 80
*Hlebowicz H. Ks. Dr:* Rozmowy Mistrza z Nazaretu. Rekolekcje 1.50
*Honnay G. Ks.:* Praktyczne zasady kierowania duszami. Przewodnik dla spowiedników 5.50
*Hurter H. O. T. J.:* Szkice rekolekcyjne 4.—
*Hynek R. W. Dr:* Święty całun z Turynu. Wyd. II rozszerzone 3.50
*Jachimowski T. Ks. Dr:* Bądź wola Twoja. Rozważania pasyjne 2.—
*Jaworski J. Ks.:* Kazania pasyjne z Wielkopiątkowym, Wielkanocnym i homilia na Poniedziałek Wielk. 2.—
Jeden dzień skupienia miesięcznego —.50
*Jougan A. Ks. Dr:* Kazania rekolekcyjne i pasyjne 2.40
*Józefowicz F. Ks.:* Nauki pasyjne 1.50
*Kaczmarczyk J. Ks.:* Męka Jezusa Chrystusa 4.—
*Kajsiewicz Ks.:* Rozmyślania o Męce Pańskiej 2.50
*Kalinka W. Ks.:* Na Golgotę 1.50
— Rozmyślania o Męce Pańskiej 2.—
*Klemens K. Ks.:* O miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela. 2 t. 5.—
*Klepacz M. Ks. Dr:* Wartości życiowe religii. Konferencje radiowe 2.50
*Kłos J. K.:* Dwie ofiary. Kazania pasyjne 3.—
— Pan Jezus przed sądami ludzkimi. 6 kazań pasyjnych z dodatkiem kazania na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego 2.50
*Kmiecik J. Ks.:* Kazania wielkopostne. 3 serie 5.—
*Kornobis J. Ks. Dr:* „Pokutę czyńcie“ — Rekolekcje wielkopostne dla ludu 4.50
— Święte owoce Krzyża. Kazania pasyjne dla ludu 1.50
*Kowalski K. Ks. Dr:* Kazania pasyjne 2.50
— Nauki rekolekcyjne o Akcji Katolickiej 2.50
*Król E. Ks.:* Ofiara krzyżowa według Apostoła Narodów 6.—

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

*Kubkowski J. Ks.:* Pójdźcie osobno. Rekolekcje zamknięte dla młodzieży męskiej pozaszkolnej 2.—
*Kuchnicki J. Ks.:* Na szczyty szczęścia i doskonałości. Myśli i refleksje rekolekcyjne 3.—
*Kuzak J. Ks.:* Kazania pasyjne 2.20
*Kwiatkowski Fr. Ks. T. J.:* Kazania Pasyjne. 1. Od Wieczernika do Golgoty. 2. Siedem słów Pańskich. 3. Kazania na Wielkanoc. (Nowość!) 3.50
*Lechowski Jan Ks.:* Droga krzyżowa — sześć nauk dla młodzieży 1.—
*Liguori A. Św.:* O Męce Pana Jezusa 2.50
— Rozważania o cierpiącym Zbawicielu —.30
— Rozmyślania rekolekcyjne i prawdy wieczne 1.—
— Uwagi o Męce P. Jezusa dla dusz pobożnych 2.50
*M. K.:* Krótkie rozważania o Stacjach Drogi Krzyżowej dla dusz wewnętrznych —.40
*Macko A. Ks. Dr:* Młodzieńcze wstań. Konferencje wielkopostne 1.50
*Mączka Cz. O.:* O zorientowanie się w życiu. Nauki rekolekcyjne 5.—
*Majewski A. Ks.:* Miłość współczująca czyli nabożeństwo do Przenajśw. Ran Zbawiciela —.40
— Spowiedź źródłem radości —.60
*Majewski W. Ks. Dr:* Higiena i etyka postu w świetle wiary 2.—
— Post ze stanowiska tradycji kościelnej 1.50
*Marchewka St. Ks.:* Konferencje i kazania misyjne i rekolekcyjne. Praktyczny podręcznik dla księży parafialnych i rekolekcjonistów 5.—
*Masny M. J. Ks.:* Nabożeństwo do Męki Pańskiej 1.30
*Montesanto K. O.:* Beata solitudo, czyli rekolekcje dla rodzin zakonnych i kapłanów 4.—
*Mrowiński W. Ks.:* Krótkie rozmyślania o Męce Pańskiej z przykładami —.80
*Musiał K. Ks.:* Powrót do Boga czyli kazania rekolekcyjne 3.50
*Musiał K. Ks.:* W wiośnie życia. Nauki rekolekcyjne młodzieży szkół powszechnych 4.—
*Mut. D. W.:* Pójdźmy drogą Krzyża 1.30
*Niezgoda P. Ks.:* Droga życia. Rozważania wielkopostne 3.—
*Pebis J. Ks.:* Wstanę i pójdę do Ojca mego. Nauki rekolekcyjne dla młodzieży męskiej na tle przypowieści o synu marnotrawnym 2.50
*Pawellek P. Ks.:* Chrystus z nami. O Męce Pańskiej 1.—
*Pawłowski A. Ks.:* Król Boleści. Nauki o Męce Pańskiej 6.—
*Perroy:* Kalwaria 3.—
*Pilarski M.:* Baczność młodzieńcze —.30
*Pilch Z. Ks. Dr:* Odrzucenie Mesjasza jako następstwo grzechów narodu żydowskiego. Cykl kazań 1.—
*Plus R. T. J.:* Szaleństwo Krzyża 2.20
*Puchalski F. Ks. Dr:* Kazania pasyjne 1.20




ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin.

Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.